

8. POCZUCIE ESTETYCZNE OSOLOWOŚCI NARODOWEJ.

Lwów, 5 kwietnia 1907.

Polsko, Polsko! Grób twój tylko
Był kołyską nowej zorzy,
Śród wieczności jedną chwilką,
W której począł się dzień boży.

Strofkę powyższą z »Psalmu nadziei« Krasin-
skiego można wziąć za motto utworu poetyckiego
p. Stanisława Obrzuda *). Motyw znany, brzmi nam
w uszach, jak melodja »Jeszcze Polska nie zgi-
nęła«. Ale w sztuce, wogóle dla duszy ludzkiej
niema motywów dość znanych, któreby w pewnych
warunkach nie narzuciły się uwadze i wyobraźni,
jako motywy nowe. Dzieje się to wtedy, kiedy

*) Rzecz napisana po przedstawieniu w teatrze lwow-
skim dramatu w 3 aktach Stanisława Obrzuda pt. »Sło-
neczna pieśń«.

rzecz sama powraca na fali życia i każe się przeżywać na nowo.

Motyw ten przechodzi w Polsce od lat stu na pokolenia w spuściźnie, nieraz w pamiętce konwencjonalnej, ale przychodzi co jakiś okres chwila dojrzałości, w której właśnie ta rzecz, nie inna, staje się treścią żywota: objawieniem prawdy, wskazaniem czynu, przedmiotem wzruszenia estetycznego. Tak powraca do ponownego przeżywania, przerabiania od gruntu temat zasadniczy istnienia Polski.

Powraca nietylko w życiu do praktycznego rozwiązania, ale i w sztuce — i to naprzód w życiu, a potem w sztuce.

Kwestja ta może być starą i w mniemaniu pobieżnem utartą, ale musi istnieć jakaś nowa potrzeba psychiczna, dla której poeta ją wznawia, nie dbając o zarzut konwencjonalności. I nad tym właśnie czynnikiem subiektywnym należy się zastanowić, patrząc na sztukę Obrzuda, a potem dopiero wydać sąd o wartości jej artystycznej.

Wyobraźnia poetycka nie spostrzeże zmysłowo postaci widmowej narodu, dopóki naród sam nie wyłoni jej ze swej duszy przez skupienie się w swej samowiedzy. Bywają chwile, kiedy naród — jak mówił Krasiniński — »wsumienia się« w siebie, ze stanów bezwiednego trwania w niejasnem lub zgoła zatartem poczuciu swej osobowości przechodzi w napięcie myśli o sobie, jako całości; wtedy na-

ród formułuje nową koncepcję swego życia, jak człowiek w chwili dla siebie decydującej; staje w jego oczach wyraźnie wszystko to, co się złożyło na jego stan dzisiejszy, a przed nim kładzie się w nowym świetle droga zadań przyszłych.

Jest to chwila wzmożenia się energii życiowej społeczeństwa; pod naciskiem pragnień zmiany w położeniu obecnem prężą się siły narodu, myśl szuka dróg; cudowna, władająca światem żądza życia, budzi z uśpienia inne władze ducha. Na wszystkich polach leże się wtedy zarodek czynu, gleba pokrywa się runią wiosenną przeczuć o nowym życiu.

I to jest tło wznawiającego się wtedy ruchu umysłowego i artystycznego. Żądza życia pociąga za sobą całego człowieka wraz z jego intelektem i wyobraźnią poetycką. Wtedy myśl pracować poczyną nad nowymi koncepcjami historjozoficznymi, w których się legitymuje ze swego pochodzenia; wtedy mąż stanu tworzy program postępowania na przyszłość, krzepiąc w społeczeństwie samowiedzę woli. Ogół dochodzi do ładu ze swem niepewnym samopoczuciem i w duszy robi mu się jaśniej.

Wrażliwy poeta, jeśli ma żywe czucie ze swem społeczeństwem, łatwo takie chwile wypatrzy. Jeżeli każdą wiosnę wyczuje w przyrodzie, to tem snadniej uderzy go ten napływ światła i ciepła w duszach pokrewnych, których on jest częścią

najwrażliwszą. Wtedy powstaje pieśń — »Słoneczna pieśń«, która to, co odbywa się w prozie wzmożonego życia, przekłada na zmysłowy język wyobraźni artystycznej, na symbole lub bodaj alegorie. Pokazuje ogółowi, żadnemu widzenia swej duszy: tak to wygląda, co się w was rodzi.

Oczywiście w procesie formowania się samowiedzy narodowej takie wtrącenie się poety do spraw życia, jest momentem bardzo ważnym. Wiadomo, jak ważną przysługę oddali naszemu społeczeństwu wielcy poeci romantyczni w czasach dla ducha narodowego bardzo ciężkich, kiedy o zbiorowe uświadomienie, zestrzelenie ducha w jednej myśli naczelnej było trudniej, niż teraz. Obecnie życie publiczne jest rozlewniejsze i lepiej zorganizowane, zwłaszcza w systemie krążenia opinii publicznej, a nadto kultura myśli społecznej jest wytrawniejsza, niż była sto lat temu.

Wtedy był czas, że poeci odgrywali w narodzie, gdy chodziło o formowanie jego samowiedzy, rolę naczelną; społeczeństwo zaledwie podążać mogło za nimi. Byli to ludzie wielkiej kultury, którzy wyprzedzali swój ogół w uświadomieniu narodowym i społecznym. Ale idee nowego życia z palca nie ssali, brali je z drgnień życia, tylko to życie o tem nie wiedziało, albo ideom uznanym sprostać w czynie nie mogło.

Dziś widzimy jaśniej i to także, że poezja w budowaniu samowiedzy narodowej jest czynnikiem

wtórnym, że nie czyn z pieśni się rodzi, ale pieśń z czynu (względnie z jego podłoża: żądz życia); ale mimo to pragniemy pieśni, bo ona utwierdza nas w krokach. W niej mamy sprawdzian swojej własnej intuicji, z jaką się garniemy za prądem czasu; stąd pieśń zwiemy serc pokrzepieniem.

Nikt dzisiaj z »Pieśni słonecznych«, osnutych na wątkach krystalizującej się samowiedzy narodowej, nie będzie ciągnął wskazań praktycznych czynu, nie będzie się uczył — powiedzmy — polityki, ale każdy wyniesie z nich pożytek dla kultury swych uczuć narodowych, gdy się przyjrzy plastycznemu wyobrażeniu, jak wygląda w dziejach cudowny proces rodzenia się i ścierania myśli i dążeń narodowych.

— — — — —

Sztuka p. Obrzuda jest dramatem porozbiorowym ducha Polski. Autor wyobraził ją alegorycznie w postaci »dzieweczki, która nie umarła, jeno śpi«, czekającej pory zmartwychwstania w wieżycy Kruszwickiej nad Gopłem.

Złożyli ją tam w trumnie przedstawiciele mocarstw rozbiorczych, w obliczu narodu, który bynajmniej nie miał się ku śmierci:

— Wielki to jest, wielki dziw:
Chora zmarła historycznie,
A tłum łka.

— Bo naród żyw.

W tych paru słowach autor zaznacza punkt wyjścia swego dramatu.

Odtąd zaczyna się akcja dramatu dziejowego. Akcję tę prowadzi przez wszystkie akty osoba Mistrza, zmieniająca kolejno maskę, a zawsze wyobrażająca pierwiastek hamujący ewolucję historyczną narodu, rację stanu partji rządzącej, nie liczącą się z duchem narodu, pozbawioną wiary w jego siłę twórczą, rację stanu skłonną do konszachtów gabinetowych, do małodusznych ustępstw nawet do zaprzaństwa.

Z tą postacią walczą duchy światłości, przewodzące czynom narodu, genjusze jego uczuć i myśli, w maskach historycznych, popularnie znanych.

Przesuwa się przed oczami widzów rok rozbioru 1795, rok 1831 i rok 1863, w ostatnim zaś obrazie, wyobrażającym czasy najnowsze powstaniowe, widzimy kielkujące na gruzach ojczyzny nowe prądy życia we wzajemnem od siebie uzależnieniu. Po długiem uśpieniu budzi się instynkt samozachowawczy narodu. Ogół poczuwa się na siłach, że może tworzyć dalsze plany życia samostnego. Dążność ta okazuje się silniejszą od rozkładczych haseł liberalizmu i walki klas, pociąga za sobą wszystkie czynniki twórcze (poezję) i staje się kierunkiem naczelnym życia narodowego. Przedstawiciel tych dążeń, Niezłomny, czuje w sobie moc, »jest spadkobiercą tych, którzy mieli nadzieję«. Mistrz śmieje się sardonicznie:

— He, he. Prorok nowy!

A Niezłomny odpowiada prosto:

— Ja jestem tylko człowiek z d r o w y.

Za przewodem Niezłomnego dąży naród do wieży Popielowej, aby zbudzić ze snu »chorą« Ojczyznę i dać jej wolność. Tę chwilę obwieści wielki dzwon na wieży. Już — już za sznur chwytają mają, ale nie nadszedł jeszcze czas. Ręce zawisły w powietrzu.

Podobnie, jak u Wyspiańskiego:

Tu dramatowi temu koniec

Lecz myśl — ten chybki, lotny goniec

po za ten dramat wylatuje...

Dramat trwa dalej w życiu, odgrywa się w sercach naszych, coraz jednak słoneczniejszych...

— — — — —

Bezwzględnie osądzać utwory młode, na scenie próbowane, z wysokiego stanowiska literackiego, na jakie nas wydzwignęła historia sztuki, jest dosyć łatwo. Gdy się jednak zważy to, co mówiłem na początku o pochodzeniu socjologicznem tego rodzaju natchnień poetyckich, jak »Słoneczna Pieśń«, uplastyczniających nasz własny proces uświadamiania się narodowego — okaże się rzeczą trudniejszą tak sąd wymiarkować, aby nie zrobić krzywdy dziełu, jako wyrazowi kultury uczuć własnej epoki. Jesteśmy współtwórcami tej wizji poetyckiej narodu. Jak duch czasu koncepcją na-

szą uderzył wyobraźnię poety, tak on ją odtworzył w plastycznym obrazie.

Przez dzieło sztuki, jak przez szkło powiększające widzi się przedmiot, obrany przez artystę; ale człowiek kultury umie odwrócić to samo szkło, aby przez nie przyjrzeć się samemu autorowi.

W tym wypadku »Słonecznej Pieśni« wzruszy go widok twórcy, z pjetyzmem w swój obraz wpa-trzonego. Nie król on poezji, jak Krasiński, który w »Dniu dzisiejszym«, »Przedświcie«, »Psalmach przyszłości« ten sam temat w mesjaniczne przera-biał teorię, pełne przepychu myśli i form, na ja-kie zdobyć się mogła wielka kultura artystyczna jego generacji. To szeregowiec z szarego zastępu demokratycznych pracowników naszych, szerego-wiec, u którego pieśń jest przyśpiewem w pracy, a wizja poetycka rodzi się z prężenia własnych rąk ku czynom. W widzeniach Obrzuda niema egzaltacji, syconej wyobraźnią cudzych czynów; jego wyobraźnia wyprzedza to, co sam chciałby dokonać dla dobra Ojczyzny. Jego poeta wzdycha do czynu cudotwórczego:

Ach, chciałbym Bogiem być,
by, jak on, nocne mroki
rozerwać na strzępy gromami,
przepalić Was ogniami
i unieść w obłoki!

Chciałbym Bogiem być,
by, jak On, za was konać,

w nadludzkich wić się mękach,
lecz tem Was przekonać
i unieść na rękach!

Obrzud, jako artysta, zawdzięcza wiele Wyspiańskiemu; niema jego kultury artystycznej, ale może jaśniej odczuwa to, co tamtego impresjonistycznie uderzało, żądzę życia i władzę czynu w narodzie. Jest bliżej do tego i prościej to bierze; jest bliżej powszedniemu rozumieniu piękna w czynie; nie robi sceny na scenie, daleki od sceptycyzmu Wyspiańskiego, zjadającego się światomością artyzmu, jako gry od życia oderwanej.

Według opowieści skandynawskiej skrzypek nieuczony wsłuchiwał się w wodospad, aż wybrał z szumu, napozór głuchego, melodję na swoje skrzypki. Czarował go duch wodny w głębinie wód ukryty; życie wodospadu ciągnęło go do siebie urokiem melodji. I skrzypek oddał wkońcu temu życie swoje własne.

Obrzud jest podobnym poetą-historjozofem naszego porozbiorowego wodospadu dziejowego. Wydobył z niego melodję »Słonecznej pieśni« pod czarem bezpośredniego oddziaływania nań życia. Jest to raczej pieśń, którą przeżył, niż dzieło zawodowe artyzmu.

Talent niezaprzeczony, jakim Obrzud rozporządza, powiedzie go pewno dalej drogami twórczości artystycznej, ale kto wie, czy gdzieindziej złoży więcej daniny serca swego, niż tutaj. W tym jego

pierwszym utworze jest wiele hymnu wdzięczności dla społeczeństwa za darowane światło świadomości narodowej, dla nas hymnu tem droższego, że mamy w nim dokument, jeden z najpierwszych, odradzania się kraju w swojej samowiedzy narodowej.
